

Obóz w Rybotyczach

W ramach prowadzonego przez Pracownię projektu tworzenia sieci Strażników Miejsc Przyrodniczo Cennych w pierwszym tygodniu lutego odbył się jeden z dwóch zaplanowanych na ten rok obozów szkoleniowych. Zgodnie z ideą obozy są organizowane w miejscach, z którymi jesteśmy szczególnie związani działaniem na ich rzecz. Głównym celem tego obozu było zapoznanie się z walorami przyrodniczymi projektowanego Turnickiego Parku Narodowego, nawiązanie kontaktu z mieszkańcami zamieszkującymi tereny wokół przyszłego parku narodowego, aby poznać problemy z jakimi oni się borykają na co dzień i jaki mają stosunek do planów utworzenia parku. Kilka tygodni wcześniej biuro Pracowni dostało list z ministerstwa OŚZNiL, w którym poinformowano nas o przychylności Lasów Państwowych w sprawie utworzenia TPN, oraz że Premier zadeklarował możliwość jego utworzenia w przeciągu dwóch lat. Jediną przeszkodą jak czytamy w liście, jest nieprzychylny stosunek samorządów lokalnych. Obóz był doskonałą okazją aby to sprawdzić.

Po wielu przygodach w podróży dotarliśmy do Rybotycz, wsi na skraju projektowanego parku. Kiedyś było to ważne miasto przy starym gościńcu z Dobromila do Birczy. Przywitał nas sypiący śnieg, odebraliśmy to jako powitanie przez przyrodę, która usypała nam na drogę biały dywan puchu. Szliśmy po tym kobiercu kilka kilometrów do dużej niegdyś wsi Borysławka, w której pozostała jedna jedyna chałupa (efekt wysiedleńczej akcji „Wisła”). Zamieszkaliśmy w tej, liczącej 150 lat, chałupie przypominającej domek Baby Jagi, wśród zdziczałych sadów, pól zarastających tarniną, dziką różą i wieloma innymi roślinami. Nie było w niej prądu, a po wodę musieliśmy chodzić do studni lub potoku ale bynajmniej nas to nie smuciło.

Mogliśmy przez to przekonać się, że można się obyć bez cywilizacji. Mimo skromnych, ciasnych izb, mieszkanie w tym domu było dla nas niepowtarzalnym przeżyciem.

Główne cele obozu wzajemnie się przeplatały. Kontakty z ludnością, poznawanie etnograficznych, historycznych i przyrodniczych bogactw Pogórza Przemyskiego wypełniło nam całkowicie czas.

Rejon ten ma przebogata historię, o czym świadczą duże ilości znajdujących się tu zabytków. W wielu miejscach można się natknąć na różne pamiątki po nieistniejących już wioskach: stare cmentarze, kapliczki przydrożne, ruiny budowli służących za spichlerze istniejących tu niegdyś gospodarstw. Chodząc tam czuło się niegdyśszą obecność ludzi, wrażenie, które trudno opisać.

Z istniejących zabytków do najciekawszych należy najstarsza, a zarazem jedyna obronna cerkiew w Polsce w Posadzie Rybotyckiej. Budowla ta jest najczęściej odwiedzanym obiektem przez turystów przebywających na Pogórzu Przemyskim. Niepowtarzalny urok posiadają też inne, choć młodsze cerkwie jak choćby w Kopyśnie. W każdej wsi, mimo niszczycielskich działań wojennych i wysiedleńczych, zachowało się wiele perełek architektury ludowej, szczególnie przykuwały oko oryginalne budynki o konstrukcji słupowej (cały zachowany dawny układ małomiasteczkowy Kalwarii Paclawskiej, czy też Rybotycz). Zespół kapliczek i klasztor w Kalwarii Paclawskiej dopełnił obrazu zabytków.

Największym bogactwem Turnickiego PN pozostają jednak naturalne lub półnaturalne lasy jodłowo bukowe, szczególnie te, które znajdują się w głębokich jarach, gdzie z powodu trudnego dostępu były gospodarczo prawie nie użytkowane. Pozwoliło to zachować nie spotykane gdzie indziej w polskich Karpatach tak wielkie obszary dzikiej przyrody. Przez główny grzbiet Karpat przemieszczają się duże prądy powietrzne, które przenoszą z zachodu zanieczyszczenia powietrza, co powoduje osłabienie jodeł i w konsekwencji ich zamieranie. Pogórze Przemyskie jest poza zasięgiem oddziaływania tej „złej” masy powietrznej i stąd jodły mają się tu dobrze. Niestety nie wszystkie stadia rozwojowe lasu są zachowane. Przez intensywną gospodarkę łowiecką na potrzeby nomenklatury komunistycznej

w tzw. „państwie arłamowskim”, sztucznie zwiększano ilość zwierzyny płowej, co dało skutek braku drzew w średnich klasach wieku.

Wiele by można napisać o pięknie przyrody Pogórza Przemyskiego, niech do tego posłuży list jednej z uczestniczek obozu:

„Tydzień w Borysławce na Pogórzu Przemyskim dał mi naprawdę bardzo wiele. Poznałam trochę tamtejszą ludność, zobaczyłam jak mieszkają, ale przede wszystkim zrozumiałam, że projekt powstania Turnickiego Parku Narodowego zasługuje na realizację. Stare i pełne godności lasy z przewagą jodły i buka, przełomy i dzikie potoki, nierzadko zawałone kłodami, mokradła i nieskażone gleby to wszystko musi być objęte ochroną. Takie lasy są po prostu rzadkością i to nie tylko w Polsce, co dobitniej zrozumiałam dopiero w czasie powrotu na Śląsk, gdzie za szybą pociągu widziałam kikuty drzew nieporównywalne do wyrosniętych buków, jodeł czy grabów. Park Narodowy, który prędzej czy później powstanie, będzie inwestycją człowieka i to nie tylko dla jego dobra, lecz dla dobra wszystkich istot. Każdy powinien mieć szansę na zespolenie się i zrozumienie swojej prawdziwej natury, a wraz ze zniknięciem i bezmyślnym wytępieniem przyrody nie będzie to możliwe”. (fragm. listu Anny Lachowczyk).

Bezpośrednie kontakty z miejscową ludnością były okazją do poznania problemów społeczności lokalnej na tym cennym obszarze. Kontakty odbywały się na różnych poziomach, od bardziej oficjalnych, do mniej. Przed obozem skontaktowaliśmy się z kilkoma wójtami z gmin wokół projektowanego TPN, część z nich wyraziła zgodę na spotkanie ze Strażnikami. Na początku spotkaliśmy się z wójtem gminy Fredropol. Gmina Fredropol nie należy do najbogatszych, ludzie są ubodzy, panuje duże bezrobocie. Gospodarstwa są niedoinwestowane, mocno rozdrobnione. Nie ma sieci wodociągów, kanalizacji, oczyszczalni ścieków. Nie ma też skąd brać pieniędzy, aby rozwiązać problemy gminy. Gdy powstanie park taka szansa się dopiero pojawi. Szanse na rozwój dla swojej gminy wójt wiąże z powstaniem parku. Park jego zdaniem będzie darmową reklamą gminy, da w przyszłości wiele nowych miejsc pracy, nowe perspektywy. Wójt widzi szansę na rozwój swojego regionu w agroturystyce, ma świadomość wszystkich walorów i bogactwa gminy, aby przyciągnąć potencjalnych turystów, którzy będą zostawiać pieniądze tu na miejscu, w zamian za różne usługi. Napotyka to jednak na wiele trudności. *„Jest dużo wolnych chałup”* – mówi wójt – *„można wykorzystać za bazę turystyczną szkoły. Problem w tym jak przekonać ludzi do tego, że inni interesują się regionem. W Makowej są dwa gospodarstwa agroturystyczne, jest też dużo rodzin, które mają dobre budynki do tego typu działalności. Ale tu trzeba przełamać barierę psychologiczną mieszkańców. Były w zeszłym roku szkolenia agroturystyczne dla rolników, prowadzone przez Ośrodek Doradztwa Rolniczego Korytniki, ale dały mizerny efekt. Przy tworzeniu gospodarstw agroturystycznych trzeba przełamać u ludzi opór przed wpuszczaniem postronnych do siebie. Ludzie muszą zapomnieć o swoich waśniach i uprzedzeniach. Inna przeszkoda to brak kapitału na dostosowanie izb do wynajęcia, zrobienie łazienek”*.

Nasz przyjazd na obóz był dowodem na to, że jest zapotrzebowanie na agroturystykę w tym regionie. Zostawiliśmy tu konkretne pieniądze. Daliśmy zarobić za wynajęcie domu właścicielowi, kupowaliśmy w czasie pobytu wyżywienie od gospodarzy, czy też w miejscowym sklepie. Pokazaliśmy, że wcale nie trzeba do rozwoju turystycznego gminy wielkich nakładów finansowych. Można skromne chaty, za niewielkie pieniądze, przystosować na potrzeby wynajmujących.

Pytaliśmy też o stosunek miejscowej ludności do powstania parku, wójt powiedział, że jest negatywny. Ludzie boją się, może nie tyle samego parku narodowego, ale każdej nowej niewiadomej jaką również będzie powstanie parku. Do tej pory nikt nie mówił im o tym czym jest park, jakie korzyści może przynieść społecznościom lokalnym. Ludzie boją się, że nie będą mogli wchodzić do lasu, zbierać runo leśne, drzewo na opał. Wszystkie opory wynikają z braku przeprowadzenia kampanii reklamującej park i niemówienia, że wszystkie przepisy i projekt parku będą musiały być

wynegocjowane z miejscową ludnością, tak, aby uwzględnić potrzeby tejże ludności.

Powstanie parku kojarzy im się nieodłącznie z mitem „państwa arłamowskiego” z nieodległej zresztą przeszłości ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami. Bezwzględny zakaz wejścia do lasu, panoszenie się ludzi władzy z wysokich szczebli podczas polowania – to najczęściej wysuwane uwagi.

Po drodze, z Fredropola do Rybotycz zahaczyliśmy o Kalwarię Paclawską, gdzie nie omieszkaliśmy spotkać się z franciszkanami, gospodarzami tutejszego klasztoru. Nasze rozmowy były zdominowane przez temat „parkowy”. Brat Marek, dyrektor Domu Pielgrzyma, słyszał coś o powstaniu parku, ale w zasadzie dopiero od nas dowiedział się więcej i obiecał, że przy okazji będzie informował o tym pielgrzymów.

W innym duchu przyszło nam rozmawiać z wójtem gminy Bircza. *„Żaden argument za parkiem do mnie nie przemawia”* – mówił, choć było to zaskakujące stwierdzenie jak na początek rozmowy. Zwróciliśmy uwagę, że jeszcze żaden argument ani za, ani przeciw nie był przez nas użyty. *„My wiemy co należy chronić i jak należy chronić. Zajmijcie się terenami u was, bo na własnym podwórku też macie dużo do ochrony. My sami zdecydujemy co należy chronić”*. Po części przyznaliśmy mu rację, my jako osoby nie pochodzące z tych rejonów nie mamy prawa do mówienia co mają zrobić ze swoim miejscem jego mieszkańcy. Z drugiej strony idea i tocząca się od kilku lat kampania na rzecz utworzenia Turnickiego Parku Narodowego wyszła od **ludzi miejscowych**. To **oni** są jej motorem napędowym. My tylko, jak umiemy, wspieramy ich. Uczestnicy obozu, przyszli lub obecni Strażnicy, pochodzący z całej Polski, przybyli tu po to, aby słuchać, poznać problemy, uwikłania i inne skomplikowane uwarunkowania miejscowej ludności wobec planów powstania parku. Zgadza się w pełni z wójtem, że *„tworzenie parku należy pozostawić ludziom, którzy tu mieszkają”*. Przyjeżdżając tu chcieliśmy tylko i wyłącznie poznać problemy, aby później wspierać, każdy w swoim miejscu i w ramach swoich możliwości idee ochrony przyrody. Nabyte doświadczenia na pewno ułatwią rozwiązywać sporne kwestie gdzie indziej, wszak głównie przybyliśmy tu z wielką pokorą po naukę.

Naszym zdaniem postawa wójta gminy Bircza wobec parku wypływa z niezrozumienia. Mimo wszystko wiele jego argumentów otworzyło nam oczy. Naświetliło wiele trudnych i skomplikowanych problemów. Dziękujemy mu za tę naukę. Wierzimy jednak, że niedługo sam będzie starał się o utworzenie na terenie swojej gminy Turnickiego Parku Narodowego.

W ramach projektu tworzenia sieci Strażników Miejsc Przyrodniczo Cennych, chcemy też kontaktować się z leśnikami, poznać charakter ich pracy i sposób patrzenia na przyrodę. Często w wielu miejscach, z różnych powodów „oni” są po tej drugiej stronie (oczywiście jest to duże uproszczenie). I dlatego bezpośredni kontakt może wyeliminować niepotrzebne uprzedzenia z jednej jak i z drugiej strony. Już dawno chcieliśmy nawiązać jakąś formę współpracy z leśnikami u nas, w Bielsku, proponowaliśmy robienie wspólnych, neutralnych jak nam się wydawało, działań z korzyścią dla przyrody. Lecz jak dotąd spotykamy się tam z brakiem zrozumienia, a nawet arogancją i nieprzychylnością. Jeżeli by patrzeć na leśników pod kątem niektórych ich bielskich przedstawicieli, to nasze odczucia byłyby bardzo niesprawiedliwe.

Rok temu rozmawiając z leśnikami z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, zobaczyliśmy, że mimo różnic w filozofii podejścia do przyrody, da się rozmawiać w sposób merytoryczny i wspólnie próbować rozwiązywać wiele problemów. Teraz, będąc w Birczy, udaliśmy się na wcześniej umówione spotkanie do Nadleśnictwa Bircza. Miejscowych leśników niektórzy z nas poznali rok temu, podczas spotkania zorganizowanego przez wojewodę przemyskiego i później w terenie, gdzie dzięki ich uprzejmości byliśmy goszczeni w projektowanym Turnickim Parku Narodowym.

Na początku wyjaśniliśmy kilka nieporozumień, wynikłych z niezbyt dobrego przekazu naszych informacji w sprawie TPN przez dziennikarzy. Leśnicy podkreślali, że nie są przeciwnikami parku narodowego: „bylibyśmy samobójcami”, „nie boimy się utraty pracy, jesteśmy wysoko kwalifikowanymi specjalistami i kogo jeśli nie nas się tam zatrudni”, „nic nas nie dzieli” – mówili do nas. Podkreślali, że i bez parku chroni się lasy przez tworzenie rezerwatów [dwóch – przyp. red.] i użytków ekologicznych. „Jest masa pomników przyrody, ograniczamy z każdym rokiem pozyskiwanie drewna. Ludzie uważają, że park krajobrazowy wystarczy. Dzięki użytkom ekologicznym udało się ochronić tarniny, dzikie sady i nieużytkowane pola przed zalesianiem”.

Zastanawiała nas duża ilość ambon myśliwskich przy użytkach. Ale to już inna historia. Zgodziliśmy się, że leśnicy robią sporo dobrego dla przyrody i starają się gospodarować zgodnie z rozporządzeniem o ekologizacji leśnictwa – chodziliśmy po terenie i to nas w tym utwierdza. Uważamy jednak, że tylko park narodowy gwarantuje w pełni, w sposób ciągły ochronę przyrody. Co się stanie z lasem nie chronionym najwyższą formą, jak nie daj Bóg, przyjdą inni leśnicy, jak chociażby bielscy (którzy w Jaworzu, w tzw. Leśnym Kompleksie Promocyjnym wycięli na początku marca br. ostatnie już 130-letnie buki i jawory, a zastępca nadleśniczego, pan Hubert Kobarski wypowiedzi na temat roli starych i martwych drzew w lesie nazwał publicznie „farmazonami”)?

Podsumowując spotkanie, musimy przyznać, że życzylibyśmy sobie, żeby zawsze rozmowy przebiegały w takiej atmosferze. Merytoryczna wymiana poglądów pozwalała dojść do konstruktywnych wniosków po „obu stronach”. Wnioskami z obozu Strażnicy mogli się podzielić tuż przed wyjazdem ze Społeczną Radą na Rzecz Utworzenia Turnickiego Parku Narodowego. Okazją do tego było spotkanie zorganizowane w sali Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu, zorganizowane z inicjatywy Przemysława Kunysza (przewodniczącego Rady). W spotkaniu uczestniczyli miejscowi dziennikarze, którzy podali do wiadomości efekty pobytu grupy Strażników w swoich mediach.

Ludność miejscowa, jak i spotkani w nieoficjalnych okolicznościach leśnicy zwracali uwagę, że duży wpływ na kształtowanie opinii publicznej i „urabianie” przeciw utworzeniu TPN mają ludzie związani z lobby łowieckim. Jak nam powiedziano, to właśnie myśliwi i organizatorzy polowań najwięcej stracą, gdy powstanie park narodowy.

Na obozie pojawił się też aspekt turystyczno-sportowy. Część osób poruszała się po terenie na nartach biegowych. Dla wielu z nich był to pierwszy kontakt z nartami i co za tym idzie dokładnie poznali, organoleptycznie, strukturę śniegu i drzew. To też dobry sposób na bliskie spotkania z naturą.

Miłym akcentem na zakończenie obozu było, w czasie naszego marszu do autobusu, spotkanie z psem, który miał w sobie domieszkę wilczej krwi, o czym dobitnie świadczył jego wygląd. Odebraliśmy to jako spotkanie z przedstawicielem istot zamieszkujących Turnicki Park Narodowy. Przyszedł nam podziękować za to, że przybyliśmy tu i że w ich imieniu bronimy dzikiej przyrody. To dobry znak dla kampanii!

Jacek Zachara

PS. W tym miejscu chciałbym podziękować Grzegorzowi Tomaszewskiemu, Adamowi Wronowskiemu i oddziałowi pszczyńskiemu Pracowni za pomoc w organizacji obozu.

Pod koniec kwietnia odbędzie się kolejna trasa koncertowa (tzw. „Trasa Arłamowska”) zespołu Dezerter – tym razem wspólnie z kapelą La Aferra. Koncerty odbędą się:

- 23.04 Ustrzyki Dolne, kino „Orzeł”
- 24.04 Rzeszów, klub „Pod Palmą”

- 25.04 Krosno, WDK